Nr 185. Kraków, Sobota 13 Sierpnia 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Rapoport i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kurkiewicza, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biuro dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Eskadra z Portu Artura.

Na morskim terenie wojny, na wodach Portu Artura, zaszły w ostatnich dniach wypadki, które, jeżeli skończą się szczęśliwie dla Rosyan, mogą wywrzeć wielki wpływ na dalszy przebieg wojny. Według ostatnich depesz zdaje się być faktem, że rosyjska eskadra z Portu Artura przebiła się przez flotę admirała Togo i że w znacznej części znajduje się na pełnem morzu.

Stało się więc, co już od dawna przewidywano. Eskadra rosyjska w Porcie Artura, mimo strat poniesionych w półrocznych walkach, przedstawiała zawsze jeszcze nietylko pod względem strategicznym, ale i pod względem materyalnym tak znaczną dla Rosyi wartość, że trudno było przypuścić, iżby w razie upadku twierdzy oddano ją bez próby ocalenia w ręce japońskie. Zabranie tej eskadry przez Japończyków byłoby dla Rosyi ciosem podwójnym; z jednej bowiem strony pozbawiłoby ją kilkudziesięciu okrętów wojennych na zawsze, z drugiej zaś — co najważniejsze, wzmocniłoby ogromnie morskie siły nieprzyjacielskie. Nie ulega przecież wątpliwości, że Japończycy wcieliliby natychmiast zabrane okręty do swojej floty, która w ten sposób stałaby się tak silną, iż zamierzone wysłanie eskadry bałtyckiej na wschód Azyi nie miałoby już najmniejszego celu.

Ogólnie też mniemano, że w chwili, gdy nad Portem Artura zawiśnie konieczność rychłej kapitulacyi, eskadra rosyjska przedsięweźmie próbę ocalenia się przez śmiałą wycieczkę z portu i ewentualne przebicie się przez linię okrętów japońskich. Próba taka, jakkolwiek bardzo ryzykowna, nie była pozbawiona pewnych widoków powodzenia. Zważyć trzeba, że i flota japońska jest już znacznie osłabiona poniesionemi stratami i półroczną służbą bez przerwy. Ogień z fortów nadbrzeżnych zmuszał ją nadto do trzymania się zdala od brzegu. Linia okrętów japońskich nie mogła więc być zbyt gęstą, a tem samem pozostawała Rosyanom nadzieja, że chociaż nie wszystkim, to przynajmniej pewnej części statków rosyjskich powiedzie się wydostać na pełne morze. Ale nawet w razie, gdyby przy tej rozpaczliwej próbie część okrętów rosyjskich została zniszczona i zatopiona, byłoby to dla Rosyi mniejszą stratą, niż gdyby cała jej flota dostała się w ręce Japończyków.

[illegible] że eskadra rosyjska podjęła teraz tę próbę, wnosić można, że położenie Rosyan w Porcie Artura jest już beznadziejne, a upadek twierdzy tylko kwestyą krótkiego czasu. Odkąd zresztą Japończycy zajęli górę Wilczą na zachód od Portu Artura, panującą nad całą zatoką wewnętrzną tej twierdzy, flota rosyjska dłużej w niej pozostać nie mogła, jeśli nie miała uledz zupełnemu zniszczeniu od pocisków, jakiemi Japończycy zasypywali ją z tej pozycyi. Ta okoliczność, jak się zdaje, przyspieszyła ten rozpaczliwy krok Rosyan.

O jego rezultacie mamy do tej chwili niewiele tylko i to w dodatku jeszcze sprzecznych doniesień. Według najnowszej depeszy Rosyanie przedsięwzięli dwie wycieczki. Pierwsza, wykonana dnia 10 rano nie powiodła się. Zawiadomiony o niej rychło przez okręt strażniczy admirał Togo ścieśnił natychmiast linię swoich okrętów i zmusił wypływające z zatoki wewnętrznej okręty rosyjskie do schronienia się pod osłonę dział fortów nadbrzeżnych. Jedynie kontrtorpedowcowi „Reszytelnij“, który onegdaj przybył do Czifu, udało się przemknąć szczęśliwie i ujść pogoni. Lepiej, jak się zdaje, powiodła się druga próba dnia wczorajszego również o rannych godzinach. W bitwie, jaka się wywiązała, Japończycy zdołali rzekomo tylko powstrzymać starsze, uszkodzone i wolniej pływające okręty rosyjskie. Natomiast **16 lżejszych przełamało linię japońską i uszło na pełne morze.**

Tak przedstawiają rezultat walki polegające na pogłoskach depesze, jakie otrzymano wczoraj i dziś w nocy w Londynie. Jedna z nich donosi, że admirał Togo, wpędziwszy wstrzymane okręty, między któremi znajdować się ma także „Retwizan“ i „Pobieda“ do portu wewnętrznego, z częścią swej floty puścił się w pogoń za uchodzącą na pełne morze resztą okrętów rosyjskich.

Ile w tych doniesieniach prawdy, dowiemy się zapewne już z depesz po południowych.

Na razie z dotychczasowych doniesień nasuwają się następujące wnioski:

Jeżeli owym 16 okrętom rosyjskim powiedzie się ujść pogoni japońskiej, w takim razie najprawdopodobniejszą jest rzeczą, że usiłować będą połączyć się z eskadrą władywostocką, aby w Władywostoku znaleść nową podstawę operacyjną. — I jeśli to się uda, panowanie Japończyków na morzu będzie na prawdę zachwiane. Połączone eskadry rosyjskie stanowić będą bardzo pokaźną siłę, w chwili zaś, gdy nadpłynie jeszcze i flota bałtycka, Rosya uzyska stanowczą przewagę liczebną na morzu, której osłabiona i wyczerpana flota japońska bogdaj czy zdoła stawić czoło.

Aby jednakże dotrzeć do Władywostoku, okręty floty portarturskiej potrzebować będą znacznych zapasów węgla. Jeśli ich nie mają, w dostatecznej mierze, rychlej czy później staną się łupem floty japońskiej, albo też zmuszone będą zawinąć do najbliższego portu neutralnego, do angielskiego Weiheiwei, niemieckiego Kianczau, albo do którego z chińskich i tam poddać się rozbrojeniu. Los ten spotkał już kontrtorpedowca rosyjskiego „Reszytelnego“, który przybył do Czifu. Władze chińskie tamtejsze już go zajęły. Państwa neutralne mogą jednej z walczących flot tylko pod tym warunkiem dać schronienie w swoich portach, że rozbroją załogę i odeślą ją do jej kraju, a okręty aż do końca wojny zatrzymają w aserwacie.

Ale i w takim razie Rosya osiągnęłaby przynajmniej to, że jej okręty nie stałyby się łupem Japończyków.

Które z tych przypuszczeń się spełni, wyjaśnią nam zapewne już najbliższe depesze.

Zatarg turecko-amerykański.

Do rozlicznych kłopotów, jakie trapią rząd turecki z powodu kwestyi macedońskiej i tylu innych, niezałatwionych jeszcze między nim a mocarstwami europejskiemi, przyłączył się teraz nowy, w formie zatargu z Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej. Zatarg ten, wobec znanej energii Amerykanów przy przeprowadzaniu swoich żądań, przybrał od razu charakter bardzo ostry.

Powstał on z następujących przyczyn. Podczas częstych rozruchów w Armenii i wogóle w Azyi Mniejszej poniosły znaczne szkody liczne w tych stronach misye amerykańskie. Rząd Stanów Zjednoczonych żądał w każdym takim wypadku znacznego odszkodowania dla stowarzyszeń misyjnych, lecz zawsze daremnie. Porta odpowiadała na jego żądania, że większa część misyj amerykańskich istnieje i działa wogóle bezprawnie, ponieważ nie posiada prawnej aprobaty władz tureckich. — Dalej oświadczyła, że wogóle nie uznaje jakiegokolwiek zobowiązania do wynagradzania strat, poniesionych przez misye. Aby zrozumieć dobrze ten opór Turcyi, trzeba wiedzieć, że misye amerykańskie w Armenii są wogóle już oddawna solą w oku rządu tureckiego. Porta — nie bez słuszności podobno — ma je w podejrzeniu, że podtrzymują ruch rewolucyjny wśród Armeńczyków.

Stosunki między Stanami Zjednoczonemi a Unią amerykańską były wogóle od pewnego czasu naprężone. Wielu Armeńczyków, wywędrowawszy do Stanów Zjednoczonych, uzyskało tam bez pozwolenia rządu tureckiego prawa obywatelskie. Gdy ci emigranci wrócili później do Turcyi i rozpoczęli tam agitacyę wśród Armeńczyków, a władze tureckie z tego powodu ich aresztowały, w każdym wypadku niemal poseł amerykański ujął się za nimi i wymógł ich uwolnienie z więzienia, co wywoływało wielki gniew nad Bosforem.

Drugą przyczyną zatargu jest żądanie Stanów Zjednoczonych, aby oba państwa, a więc Unia i Turcya, zamieniły swe wzajemne poselstwa na ambasady. Stanom Zjednoczonym chodzi w tym wypadku o to, aby uzyskać większy wpływ na wszelkie sprawy polityczne, dotyczące Turcyi, a więc także na kwestyę Dardanelli, czyli innemi słowy głos w radzie ambasadorów. Turcya sprzeciwia się także temu żądaniu, zasłaniając się tem, że na razie niema środków na utworzenie i utrzymywanie nowej ambasady.

Opór jej będzie atoli daremny. Stany Zjednoczone nie zatrzymują się nigdy w połowie drogi. W tym wypadku obecny rząd amerykański ma inne jeszcze przyczyny do stanowczego wystąpienia. Wkrótce, jak wiadomo, odbędzie się w Ameryce wybór nowego prezydenta. Stowarzyszenia misyjne mają zaś w Ameryce ogromne wpływy polityczne, wpływy, które na szali wyborów bardzo zaważyć mogą. Nie dziw więc, że gabinet obecny pragnie energicznem ujęciem się za ich prawami pozyskać ich pomoc w walce wyborczej.

Aby wywrzeć nacisk na Turcyę, rząd amerykański wysłał eskadrę wojenną do Smyrny, która ma ewentualnie zająć to miasto. Słychać że Rosya i Niemcy podniecają opór Turcyi. — Jaki sprawa ta weźmie obrót, trudno na razie przewidzieć.

Z powodu wyboru prezydenta miasta Krakowa.

(Ciąg dalszy).

Wobec tego z bólem serca przyjąć musimy, że twierdzenie o nadużyciu instrumentu podatkowego na tle politycznych i osobistych niechęci jest uzasadnione i że korzystniejsza interpretacya, jaka nam się wydawała właściwą, może się nie utrzymać. Szata niewinności wodzów armii, szturmującej krzesło prezydyalne, po raz pierwszy tedy ukazuje się lekko pobrukaną.

No ależ trudno zawsze być Katonem. Toż nawet wielcy święci pokusom ulegali.

Czyżby w równej mierze i twierdzenie drugie miało być uzasadnione? — twierdzenie, według którego panowie ci, jako cenzorowie w instytucyach finansowych wpływaćby mieli na odmawianie lub utrudnianie kredytu osobom odmiennych wyznań politycznych?

Otóż naprzód z góry poważne co do tego nasuwają się wątpliwości. Ostracyzm w życiu publicznem nieraz co prawda się stosuje i rozszerza nawet na sprawy, nie mające charakteru politycznego, lecz czynią to zazwyczaj szowiniści polityczni, żarliwie wyznający pewne polityczne doktryny, ludzie, znani z trwałości tych swoich zasad, którym niejednokrotnie stały w życiu swojem dawali wyraz.

Czyżby takimi byli pp. Bazes, Rimler i t. p. Historya starć politycznych na gruncie miasta Krakowa nie przytaczała dotąd nazwisk tych obywateli jako mężów politycznego znaczenia, a jeżeli który z nich — obok dziedziny podatkowej — rozgłośniejszą jeszcze jakąś się cieszył sławą, to zyskał ją sobie na polu zupełnie innem, którem jako rzeczą prywatną my zajmować się nie chcemy. Z tego przeto stanowiska wychodząc, stanąć możemy w obronie tych panów, gdyż ścigać kogoś na tle różnic politycznych zdoła ten tylko, kto różnic tych pomiędzy zapatrywaniami własnemi a obcemi w pełni jest świadom.

Twierdzenie zaś, że brak osobistej tej świadomości zastępuje świadomość ta u kogo innego, który czynnościami nieświadomych kieruje, ujmę przynosiłoby nietylko zacnym i samodzielnym obywatelom, lecz nawet, a to już chyba całkiem niezasłużenie, zmarłemu ś. p. filozofowi Nietzschemu, obok którego ze względu na jeden z wybitnych jego przymiotów na publicznem posiedzeniu Rady postawiono — w pewnej mierze na równi — p. Bazesa. Taki tedy człowiek powinien być wyższy nad niecne posądzenia.

A zresztą gdyby w najgorszej ostateczności nawet prawdą było, że wymienieni współobywatele nasi w istocie komuś utrudniali kredyt bankowy, czyż zaraz motywy nieszlachetne rządzić nimi mają? Czyż nie może to również być wynikiem pobudek etycznych, rzetelnego altruizmu? Przecież często utyskuje się u nas na lekkomyślne zaciąganie długów, a długi wtedy są tylko możliwe, jeżeli szukający pożyczki znajdzie takiego, co ją ofiaruje. Kto pożyczki nie dostanie, nie może mieć długów, a kto nie ma długów, jest przecież człowiekiem bardzo niezależnym, a więc dla pokus nieprzystępnym. — A nuż tedy takim właśnie poglądom hołdują pp. Bazes i t. p. Czyż wtedy raczej na miejscu nie byłby wieniec obywatelski, opasujący szanowne skronie niedocenionych mężów, aniżeli niezasłużone wyzywanie ze strony synów Beliala.

b) Oaza „Własna Pomoc“.

Jest jednakowoż jeden jeszcze powód, który rzekome, przez wymienionych panów jakoby spowodowane, utrudnienia kredytowe w zwykłych instytucyach finansowych tłómaczy w sposób dla niesłusznie podejrzanych najpochlebniejszy, w sposób, który zawstydzić powinien wszystkich, co na tych słońcach plam dostrzegają. Powód ten na tem polega, iż dla owych niepohamowanych pożyczkowiczów, których żadna już perswazya, żadne nawet bardziej stanowczej natury trudności od zgubnej drogi zadłużania się nie odwrócą, panowie ci własną ofiarnością osobną założyli instytucyę kredytową pod wzniosłem godłem „Własna Pomoc“.

Podobnie, jak latarnia morska wskazuje podróżnemu drogę do bezpiecznej i spokojnej przystani, tak i humanitarny ten zakład rzetelny zapewnia ratunek tonącemu już w rozhukanych falach, spowodowanych w morzu ekonomicznego życia przez zgubną czynność zachłannych, na zysk obliczonych, krwią swych klientów tuczących się banków i innych tego rodzaju instytucyj finansowych.

Rzeczy tej warto poświęcić słów kilka, albowiem jaskrawego ona dostarcza dowodu złości ze strony pewnych kół w mieście, które, nierade ustalającemu się w Krakowie ładowi i porządkowi społecznemu, utrzymaćby chciały spowodowany dotąd przez siebie zamęt ku szkodzie ogółu a korzyści własnej.

Otóż ten lub ów dziennik, w zaślepieniu rzucający się stale na stróżów świętego ognia, nie umiejący odczuć bezinteresowności wyższej, odważył się ku zgorszeniu wszystkich sprawiedliwych rzucić kamieniem potępienia na wspomnianą przed chwilą „Własną pomoc“ i nazwać ją — pióro się wzdraga przed tym wyrazem — „gniazdem lichwiarskiem“. Boże, Ty słyszysz i nie grzmisz! Piorun z jasnego nieba spalić powinien był piszącego na popiół, a wiatr popiół ten roznieść na cztery strony świata?

Straszną tę kalumnię brzydkie pisma starały się jeszcze motywować! No, ale oszczerstwo do czasu tylko chodzi. W kilka dni po owym niecnym ataku wyszło orędzie ze strony dyrekcyi owej niegodnie szkalowanej, filantropijnej instytucyi, które w słowach, pełnych szlachetnej dumy i świątobliwego namaszczenia, piętnuje owe „brutalne napaści“, słusznie charakteryzuje „wprost dobroczynną działalność ekonomiczną“ tegoż Towarzystwa, skromnie, ale stanowczo wykazuje ogrom „nakładu pracy i poświęcenia“ ze strony dyrekcyi, która kwoty, płynące „z remuneracyi i marek prezencyjnych“ przeznaczała „najczęściej przez osoby trzecie na cele dyskretnej dobroczynności“. — Opisawszy łatwość i przystępność przy otrzymaniu pożyczki, wyraża się pismo to o zwrocie jej w słowach, prostotą swoją wprost imponujących: „Szczególnie korzystnym i wprost dobroczynnym jest sposób zwrotu pożyczki i dogodność dokumentu na pożyczkę wystawionego“. Określiwszy dalej szczegółowo proceder postępowania w razie zalegania kogoś z dłużników w słowach, po których widać, ile nakreślenie ich kosztować musiało wysiłku skromnych ludzi, zmuszonych przez złość ludzką do przedstawiania własnych zasług, zaznacza pismo to w końcu, że „tylko niezrozumienie statutu i organizacyi a jeszcze bardziej zła wola może doprowadzić niektóre dzienniki do konkluzyi, że procent wynosi 12 czy 20, a jak niektórym dziennikom pisać się podobało, nawet 30 procent“.

O serca gołębiej niewinności, jakże ciężko odczuwać musicie walkę z ohydną przewrotnością!

Jakże zranić was musiało, gdy po ukazaniu się Waszego pisma, tak skromnego, tak prawdą i miłością tryskającego, dzienniki niektóre istne duchy nieczyste, — oby ich ziemia pochłonęła, — wykazać usiłowały, a to na podstawie stwierdzonych rzekomo cyfr, że procenta pobierane przez „Własną pomoc“ znacznie więcej jeszcze wynoszą, bo sięgać w niektórych wypadkach mają nawet wysokości 96%, a przy procentach zwłoki nawet do 104%, rocznie.

Lecz daremna będzie chęć oczernienia tego, co wśród ciemnej nocy naszych stosunków ekonomicznych świeci jako gwiazda jasna. — Wprawdzie szerokie warstwy ludności w mieście nie mają dostatecznej sposobności osobistego stwierdzenia fałszu wykrętnych nieprzyjaciół błogodajnej instytucyi; kto jednak nieuprzedzony zaznajomił się z ogłoszonemi z obu stron pismami, ten chwili wątpliwości mieć nie będzie, po której stronie światło i prawda, piękno i dobro, a gdzie ciemna nieprawość i wstrętne zło.

Zanim w sprawie tej, którą się szerokie sfery miasta rzetelnie zainteresowały, ostatnie padnie słowo z miejsca jedynie powołanego, t. j. z wysokości trybunału sądowego, już męczennikom własnych zasług owacyę zasłużoną zgotowała reprezentacya miasta. Na publicznem bowiem posiedzeniu Rady w dniu 23 czerwca odczytano podpisane przez pp. Bazesa, Rimlera i dra Fischlera i poparte przez 20 radców pismo, domagające się od Rady wybrania sądu honorowego, któryby wobec beczelnej, jak wspomniano, napaści dzienników, wykazać miał nieposzlakowaną czystość radców miasta, pp. Bazesa, Rimlera i dra Fischlera, wchodzących w skład dyrekcyi „Własnej pomocy“. (C. d. n.)

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

Powieść z życia górników.

13 (Ciąg dalszy)

Zachwiał się człowiek, ciało bezwładnie kilka kroków wstecz poleciało, z kagańca bluznął olej. Rzucił pisarz na ziemię kaganek, obuch żelazny w górę podniósł, w łeb mierzy. Spadło żelazo strasznem uderzeniem na kruszaka, ten jak kot od ciosu uchylił się, do kaganka skoczył, jarzące naczynie porwał, do szybu je rzucił. Zagasło światło, zadudniało w szybie, żelazny kaganek po wyprawie się obija, w przepaść leci, ciemność okropna przy szybie zapanowała. Niczem w niej obuch, niczem żelazo, nie widać nic, aż razi w oczy ta okropna ciemność.

Cisza zrazu, wnet ciszę przerywa smutne, łzawe pytanie:

— Czy ty ją poślubisz?

— Ogień zapal.

— Mów, czy ją poślubisz?

— Nie!!

— Ostatnie twoje słowo?

— Ostatnie. Skrzesz ognia, bo łeb ci rozbiję.

— Słuchaj ty karmazynie! A więc, gdyś ty dziewczę ułudnemi słowy wabił, gdy ją poślubić przysięgałeś...

— Nie przysięgałem na to.

— Kłamiesz!

— Prawdę mówię!

— Czy to możliwe, aby ona bez przysięgi szła w objęcia twoje? Nie, to być nie może, to się stać nie mogło. Zniewoliłeś ją obietnicą ślubu...

— Nigdy nie obiecywałem.

— A więc ona rzuciła ci się w ramiona, ona, narzeczona moja?!

— Jest twoją narzeczoną? A więc daj mi pokój i ożeń się z nią.

— Nie ja!... Poślubisz ją ty!

— Oszalałeś?! Ja, mieszczańską dziewkę?

— Ty! Ja cię zmuszę.

— Zapal światło, sługo podły!

— Jam tu pan. Ta ciemność, moje królestwo, moje panowanie!

— Na wierzbie jutro powiesić cię każę.

— Nikczemniku!

— Zabiję cię!

— A ja tobie powiadam, że ożenisz się z nią albo zginiesz marnie!...

— Szubieniczną śmiercią za swe słowa odpokutujesz. Nie, nie. Znajdę ja lepszą na ciebie karę. Słuchaj, czyś ty jest narzeczonym córki wdowiej, którą ja w brzozowej zapuście...

— Milcz łotrze!

— Ha! Ha! Ha! Niechże skończę com zaczął. O ty nie zawiśniesz! Kochasz ją? Droga ci i miła? A więc ożenisz się z twą lubą, gdy zaś ona będzie twoją żoną, przyleci do mnie, skoro palcem skinę...

Pazury wbite w gardło, tchu brak, ręce ślepe rozmachy czynią, prawica uzbrojona obuchem bezsilna, bo płucom brak powietrza, wali się w głowie świat. Spowił pisarza Józef wężowemi ramiony, puścił jego gardło...

— Poślubisz ją?

— Nie!!!

Straszny rozmach, z pod paznokci krew cieknie, bałwanią się dwa ciała, kotłuje okropna dwójca ludzi, ujął ręce pisarza kruszak, spowił je na piersiach, rzucił nim naprzód, pisarz nad przepaścią stoi... Czuje wiatr wilgotny idący z bezdennej głębi, wbił palce w krokwie szczytowe, ratuje swe życie. Przyskoczył Józef, ręce jego przemocą odczepił, pchnął...

. . . .

Gwiżdże pędem ciało...

. . . .

Nie dwie, dziesięć studzien. Dopadło ciało zastawy szybu, kości ludzkie grube deski rozwaliły...

Zdruzgotały i lecą dalej. Leci okropna, krwawa calizna...

. . . .

Odezwał się szyb głuchym łoskotem. Ciało pisarza dopadło rząpia słonej wody. Bryzła w górę kaskada, strojna w pasma ludzkiej krwi...

* * *

Wrócił omackiem na działo, zapalił światło, do domu idzie. Jest inna droga, a przecie koło szybu idzie. Spojrzał... Wie, że już niema ciała. A przecie patrzy czy niema duszy. — Stanął w podszybiu, gdzie przed chwilą... Zabójca rad się przypatruje miejscu, gdzie zabił. Chce iść, potknął się na żelezie.

— Obuch jego...

Wziął do ręki błyszczące narzędzie i do szybu je wrzucił.

— Idź za nim.

Leci przez ganki żupy człowiek szalony. Leci szybko, a przecie co chwilę stanie. Jakby o czemś myślał. A przecie duszy jego nie stać na myśl. W duszy zbrodnią, czy nieszczęściem wzburzonej przychodzą chwile zamysłu, w których na jawie usypia dusza. Odpoczywa, aby... Aby się obudzić na jaw straszliwy. Przed zbrodnią serce się krajało goryczą i zemstą, teraz zemście stało się zadość, duszę targa wyrzut. Strach. Pomsta? Kto się pomści? Wszak nikt nie wie. Tam na dnie szybu ludzi nigdy nie masz, w tę straszną przepaść nie zagląda nikt. A gdyby go znaleziono nawet, to on nie oskarży. Nieme, krwawe błoto. On nie powie: ten mię zabił. Wpadł w przepaść i koniec. — A przecie strach przed pomstą. Zbrodnia się mści zawsze. Nawet ten, co nie wierzy w pomstę Boga, także się boi...

* * *

Przyszła do niego pijana swatka Katarzyna i rzecze:

— Czekam, czekam i doczekać się mogę.

— Na co czekacie?

— Ano były zmówiny twoje z Marysią, były wasze zrękowiny, toć powinien być wnet pogrzeb.

— Pogrzeb! Pogrzeb!

— Cóżeś tak posmutniał?

— Pogrzeb!

— Gadaj gębo! Jaki pogrzeb?! To język sam gada, nie ja, to język mówi: pogrzeb. Oto wypiłam sobie dwie blachy w radzieckiej piwnicy, a żem do gorących nie przywykła napojów, język się plącze i mota. Nie znalazłbyś, Józefie, u siebie jakiej kwarty miodu?

— Niema.

— Może owsiane piwo?

— Nie mam.

— Nic nie masz, a przecie mieć powinieneś. Dorabiasz się teraz na pana, ludzie ci zajrzą, dom stawiasz biały. Wszystko na przyjęcie Marysi. Ja to rozumiem. Mój Boże. Jak mój nieboszczyk Wicenty zalecał się do mnie...

— Daj mi kobieto spokój.

— Nie mogę ci dać pokoju. Przyszłam do ciebie z wieścią ważną.

— Co się stało?

— Pisarza niemasz.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Wszystkich to obchodzi. Górnictwo całe to obchodzi. Mojego nieboszczyka Wicentego wszystko obchodziło. Mój Boże, właśnie wtedy, gdy on zalecał się do mnie...

— O pisarzu mówiliście.

— A prawda, o pisarzu. Otóż pod ziemię się zapadł. Jedni mówią, że w żupie się zatracił, że spadł w przepaść, inni głoszą, że ciemiężycielowi górnicy łeb skręcili. Nie masz, Józefie, kwaterki miodu?

— Nie mam.

— A prawda. Już mi to mówiłeś. I ty musisz być rad, że pisarz przepadł.

— Nic mnie to nie obchodzi.

— Nie obchodzi cię? A powinno cię obchodzić.

— Czemu?

— Bo twoja Maryś...

Spojrzał bystro Józef na swachę.

— Bo co Maryś?...

— E, nic. Ludzie mówią... Od tego mają gęby, żeby mówili.

— Powiedzcie, co mówili.

— Ktoby ta ludzkie gadania mełł?

— Powiedzcie. Poślę po garniec miodu.

— Wolę garniec piwa.

— Dobrze. Mówcie.

— Otóż mówią, że Marysia rada na pisarza patrzyła, że w podlesiu brzezinowem...

— Piekło!!! (C. d. n.).

Zamęt w Rosyi.

Z Warszawy piszą do „Dziennika Poznańskiego":

Najbliższym skutkiem zamachu na Plehwego, skutkiem nas przedewszystkiem dotyczącym. będzie niezawodnie to, że generał Czertkow pozostanie nadal generał-gubernatorem warszawskim. Dymisya jego, oraz nominacya na to miejsce generała Mayendorfa, była już tak dobrze jak faktem dokonanym, ale była dziełem zabitego ministra, jak zresztą wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące wyższej administracyi państwowej. Z jego śmiercią rzeczy przybrały inny obrót, taki mianowicie, że wszystkie rozporządzenia, odnoszące się do zmian osobistych, odłożono na później. Generał Mayendorf otrzymał przeznaczenie na daleki wschód, a generał Czertkow spodziewany jest w tych dniach z powrotem w Warszawie, gdzie zostanie prawdopodobnie do końca wojny. Później dopiero spodziewane są zmiany, chwilowo jednak pozycya jego ma być, według wieści dochodzących z Petersburga, o ile możności silniejszą, aniżeli dawniej.

Zamach na wszechwładnego niedawno ministra spraw wewnętrznych wywołał u góry tak wielkie zamięszanie i konsternacyę, że czas jakiś jeszcze czekać będzie trzeba, zanim sfery miarodajne odzyskają równowagę. Zamięszanie to daje się odczuwać po rozmaitych symptomatach, jak przeróżne pogłoski, jedna zbijająca drugą, świadczące o niezdecydowaniu, o szukaniu dróg wyjścia, o zabezpieczeniu na przyszłość choćby osoby ministra spraw wewnętrznych, wystawionej zawsze na niebezpieczeństwo, jako najbardziej ze wszystkich niepopularnej, czyli po prostu znienawidzonej.

Niepopularność tego urzędu datuje się zwłaszcza od czasu, kiedy teka ministra spraw wewnętrznych złączyła pod swą bezpośrednią władzę i dawniejsze „III oddzielenie", t. j. wszystkie sprawy, dotyczące policyi, żandarmeryi i wszelkich władz tajnych a dyskrecyonalnych. Stąd pogłoska, dotąd wcale niesprawdzona, że następcą Plehwego jak też ministra spraw wewnętrznych, będzie hr. Murawiew, ale że od władzy tej odłączoną będzie godność szefa żandarmów, którą miano powierzyć obecnemu gen. gubernatorowi kijowskiemu Kleigelsowi, dawniej naczelnikowi miasta Petersburga, a jeszcze dawniej szefowi policyi w Warszawie. Odłączenie władzy żandarmskiej od władzy ministra spraw wewnętrznych byłoby zatem częściowem wznowieniem III oddzielenia niezależnego i posiadającego samodzielność.

Według ostatnich wersyj, car, nie chcąc nadal brać odpowiedzialności na siebie samego, umyślił zwołać wielką radę państwową, do której powołani będą wszyscy wybitni ludzie rosyjscy z rozmaitych dykasteryi przeróżnych władz z wielkimi książętami na czele. Ta wielka rada dopiero powziąć ma postanowienia ważne i ostateczne, a do jej wyroków stosować się będą dalsze plany i wojenne i polityki wewnętrznej.

Oddawna, zwłaszcza od czasu wstąpienia na tron Aleksandra III, robiono wszystko, aby Rosyę uczynić niezdolną do kształcenia i wydawania ze siebie ludzi samodzielnych umysłowo, a nieposzlakowanych i czystych co do charakteru. Bezmyślny, szablonowy, a nieuczciwy biurokratyzm wydawał ze siebie takichsamych ludzi, a zgubny i krótkowidzący system rusyfikacyjno-centralistyczny, pod kłamliwem hasłem: „Rassija dlia Russkich", płodził całe zastępy większych i mniejszych karyerowiczów, zmieniających równie łatwo zapatrywania, jak narodowość i wiarę, byleby dojść do władzy, a przytem napchać kieszeń własną i swej kamarylli.

Na tej drodze i z tak wytkniętym celem kroczył i rozwijał się od lat czterdziestu duch wielkorosyjski. Kto w system ten i zasady podobne nie wierzył, lub nie udawał, że w nie wierzy, uważany był za złego patryotę, zamykały się więc przed nim wszystkie bramy. Trudno się zatem dziwić, że dziś, w chwili tak ważnej i krytycznej, odwoływać się trzeba do równie „wielkich", jak bezskutecznych rad państwowych, w braku ludzi, a przedewszystkiem w braku człowieka.

Seminaryum polskie na Śląsku.

Komitet wykonawczy Rady narodowej polskiej na Śląsku uchwalił następujące oświadczenie:

Przeciwnicy nasi urządzają zgromadzenia i wnoszą protesty przeciwko założeniu polskich klas przy seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie i posunęli się tak daleko, że dnia 18 sierpnia b. r., w dniu urodzin cesarza, chcą urządzić w Opawie demonstracyę antydynastyczną! Z wielu stron podnoszono, że i nam także należy demonstrować. Komitet wykonawczy Rady narodowej Polaków na Śląsku na posiedzeniu w dniu 6 sierpnia b. r. uchwalił, że podziela zupełnie stanowisko posłów polskich i czeskich, jakie objawili w deklaracyi, złożonej rządowi krajowemu i wobec prezydenta ministrów.

Jak długo istnieje szkoła ludowa polska, lud nasz, opierając się na ustawie zasadniczej, w piśmie, na zgromadzeniach i przez posłów domagał się polskiego seminaryum nauczycielskiego, bo tylko w zaślepieniu, albo przez złą wolę można twierdzić, że polska szkoła ludowa może się obejść bez polskiego seminaryum. Ciągły i wielki brak nauczycieli kwalifikowanych i głośne żale nauczycieli, wychodzących z niemieckich seminaryów, że się nie nauczyli tego, czego potrzebują w swoim zawodzie, nie mogą być obojętnemi! Obowiązkiem tedy rządu było założyć samoistne polskie, względnie czeskie seminaryum. Prawa do żądania samoistnego seminaryum nigdyśmy się nie zrzekli. Chociaż obecne zarządzenie rządu zaledwie częściowo czyni zadość potrzebom szkolnictwa polskiego, to jednak uznać potrzeba, że jest ono w stanie zaspokoić najpilniejsze potrzeby, jeżeli rząd w interesie oświaty ludowej lojalnie wykona, co lojalnie wdrożył, t. j. jeżeli organizacya klas równorzędnych nie będzie odpowiadała tendencyom germanizacyjnym.

Po części tedy rząd spełni przez to swój ustawowy obowiązek, a naszą rzeczą jest wyczekiwać spokojnie dalszego rozwoju, w tem przekonaniu, że rząd nie może odstąpić od sprawy, tak wysoce potrzebnej i sprawiedliwej, dlatego tylko, że pewne stronnictwa podnoszą krzyki, nie mając ani jednego rzeczowego zarzutu. Możemy tem spokojniej się zachować, że ludność tubylcza niemiecka Księstwa Cieszyńskiego naszej sprawie nie jest nieżyczliwą, a hałasy podnoszą bądź żywioły obce, które napadają na wszystko, co polskie, bądź osoby, które potrzebują komedyi dla polityki.

Zakład Helclów w Krakowie.

III.

Pomiędzy mieszkańcami zakładu, najliczniejszą kategoryę stanowią stali „chorzy albo zakładowi", których często służba, a niekiedy i szarytki, nazywają po prostu „dziadami". Dla nich jest przeznaczone 70 miejsc, z których jedna połowa przypada na mężczyzn, druga kobiety. Korzystają z tej fundacyi tylko nieuleczalni obojga płci wyznania rzymsko-katolickiego, przynależni do gminy Krakowa i zupełnie ubodzy, którzy wykażą się świadectwem lekarskiem, że potrzebują opieki lekarskiej i nie są dotknięci chorobą zaraźliwą lub umysłową. Pomimo, że przyjęcie ograniczone jest do dzieci krakowskich wyznania katolickiego, trzeba nieraz czekać na nie rok i więcej, a zwykle kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt osób oczekuje przyjęcia. Większa część chorych są to ludzie w podeszłym wieku, jest wszakże i kilku młodych ludzi, a nawet jeden kilkonastoletni głuchoniemy sparaliżowany chłopiec. Jak łatwo się domyśleć, chorzy przeważnie należą do klasy pracującej; mały tylko procent przypada na inteligencyę.

Z pracy chorych zakład ma pewne korzyści; przedewszystkiem rzemieślnicy, których tu najchętniej przyjmują, jeżeli są zdolni do pracy, obowiązani są pracować dla zakładu, za co pobierają małe wynagrodzenie (po 60 halerzy tygodniowo). Inni chorzy bywają używani do różnych robót; tylko inwalidzi wolni są od pracy. Wychodzić do miasta mogą chorzy raz w tygodniu (we czwartek); osoby postronne mogą odwiedzać chorych dwa razy w tygodniu w godzinach oznaczonych.

Drugą kategoryę stanowią „rekonwalescenci", przysyłani na pewien czas do zakładu ze szpitali krakowskich, czyli prawie wyłącznie ze szpitala powszechnego. Czas pobytu ich w zakładzie, zależy od opinii lekarza zakładowego; najdłuższy termin jest sześć tygodni. Pierwszeństwo mają mieszkańcy Krakowa, ale i zamiejscowi bywają w rozległej mierze uwzględniani. Stale znajduje się na rekonwalescencyi od 20 do 30 osób płci obojga. Rekonwalescenci otrzymują takie pożywienie jak zakładowi, a w czasie pobytu w zakładzie noszą odzież, bieliznę i obuwie zakładowe. Wychodzić do miasta mogą za pozwoleniem lekarza. Trzecią kategoryę stanowią pensyonarze. Ponieważ dla braku funduszów zakład nie może być zapełniany bezpłatnymi chorymi, przeto wynajmuje się osobom prywatnym, zbywając pokoje wraz z umeblowaniem i całkowitem utrzymaniem, czyli przyjmuje się ich na tak zwaną pensyę. Zysk stąd osiągnięty ma być obracany na utrzymanie kilku stałych chorych. Pensyonarze dzielą się na dwie klasy, stąd zowią ich zwykle klasowymi. Różnicę stanowi głównie i prawie wyłącznie mieszkanie, a mianowicie: w pierwszej klasie za duży pokój wraz z pensyą płaci się 120 koron miesięcznie, za mały 90 koron, w drugiej klasie za pensyę i pomieszkanie wspólne w jednej sali płaci się 60 koron miesięcznie. Za osobnego służącego dopłaca się 30 koron miesięcznie. Pensyonarze w swej wolności osobistej wcale nie są skrępowani i wolno im każdego czasu wychodzić do miasta. Natomiast obowiązani są stosować się do porządku domowego, a mianowicie: jeść w oznaczonych godzinach, a wieczorem być w domu przed zamknięciem bramy t. j. przed godziną ósmą.

Jak widać z powyższego, zakładowych, rekonwalescentów i klasowych przebywa stale w zakładzie około 120 do 130 osób. Potrzeby ich zaspakaja liczna służba, tak męska, jak żeńska. W kuchni, piekarni i pralni, zajęte są wyłącznie kobiety. Do personalu służbowego należy jeszcze portyer, kościelny, stangret, pastuch i kilku chłopców. Dalej jest ogrodnik i mechanik (obadwaj na swoim stole), wreszcie kilku rzemieślników i szwaczek, pracujących stale dla zakładu i w niem zamieszkałych. Cały ten personal liczy blisko 50 osób, tak iż łącznie z szarytkami liczba mieszkańców zakładu dochodzi do dwustu. Ogród zarówno owocowy, jak warzywny, nie tylko daje piękny dochód, lecz także jest ulubionem miejscem przechadzki. Zakład utrzymuje nadto 12 krów, jednego konia i dość liczną trzodę i drób.

Umiera w zakładzie rocznie około 40 osób, co oczywiście jest bardzo wielką śmiertelnością, jeżeli zważymy, że tych 40 zmarłych przypada prawie wyłącznie na zakładowych, rekonwalescentów i pensyonarzy, tak, iż rocznie trzecia część tychże wymiera. Objaśnia się to po części tem, że zarówno zakładowi, jak i pensyonarze znajdują się przeważnie w podeszłym wieku; dalej tem, że pomiędzy rekonwalescentami trafia się pewna ilość dogorywających. Ale najważniejszą przyczyną tej nadmiernej śmiertelności jest bardzo liche pożywienie, jakiem zakład karmi ludzi.

IV.

Majątek fundacyi imienia Helclów niespełna wynosi trzy i pół miliona koron, z czego z górą półtora miliona koron przypada na wartość realności, tak, iż kapitał obrotowy i rezerwowy dochodzi blisko do dwóch milionów koron. Dochód z kapitału, złożonego w papierach procentowych, asygnowany przez Wydział krajowy na całoroczne utrzymanie zakładu, wynosi z górą 100.000 koron, a utrzymanie jednego, stałego chorego obliczone na 2 kor. i 10 hal. dziennie, czyli 766 koron rocznie (Rostafiński: „Kraków pod względem lekarsko-przyrodniczym" str. 98).

Zobaczmy, co chory za te pieniądze otrzymuje. Przedewszystkiem pożywienie. Śniadanie: kawa, której niepodobna nadać innych epitetów, jak „okropna i obrzydliwa"; do tego kawałek niesmacznej, jałowej bułki. Obiad: tak zwany rosół, kawałek gotowanego mięsa wołowego, czyli raczej krowiego w najlichszym gatunku, do tego jarzyna nie zawsze w dobrym gatunku. Podwieczorek: herbata z mlekiem i bułka. Kolacya: zupa i kasza, albo ziemniaki. Czasem jest kolacya mięsna. Takie jest zwykłe menu; ale wspomnieć wypada jeszcze o takich nadzwyczajnych smakołykach, jak zraziki albo kotleciki, które są wynalazkiem Szarytek, trzymanem przez nie w tajemnicy, tak, iż chemicy dotąd prowadzą spór, czy w nich jest $^3/_4$, czy też $^4/_5$ chleba; albo o wątrobie wołowej, albo o sławetnej galarecie wieprzowej, których wprost do ust wziąć niepodobna. Największym jednak przysmakiem jest kompot ze śliwek, tak, ale z jakich śliwek? oto z wymoczonych w spirytusie przy fabrykacyi tak zwanej nalewki. W tym zakładzie bowiem trzymają się zasady, że w naturze nic nie powinno ginąć. Jeszcze jeden przykład: jaka tu panuje oszczędność? Wiadomo, jak tanio można dostać w Krakowie dobrego, krajowego sera, tymczasem ser, jaki u Helclów dają zwykle w dni postne na kolacyę, jest tak bez wszelkiego smaku, tak wyjałowiony, iżby go gdzieindziej nawet najuboższy człowiek do ust nie wziął, bo takiego sera wogóle nawet w handlu dostać trudno. A teraz rachunek całodziennego utrzymania. Śniadanie i podwieczorek 14 halerzy, obiad 24 hal., kolacya 12 hal., razem 50 hal. Tym sposobem kosztowałoby wyżywienie jednego człowieka rocznie 182 kor. Na inne potrzeby, jako to na ubranie, bieliznę i obuwie można preliminować najwyżej 30 hal., co czyni na głowę 108 koron rocznie. Nie wchodzą tu oczywiście w rachubę ogólne wydatki administracyjne, jak opał, światło, wodociąg i t. p., na które w budżecie zakładu jest osobna rubryka. Całe tedy utrzymanie tej jakości, jak w zakładzie Helclów, kosztuje 80 hal. na głowę dziennie, czyli 292 koron, albo licząc okrągło najwyżej 300 koron rocznie. Jeżeli się przyjmie 70 chorych stałych, to utrzymanie ich może najwyżej kosztować 21 tysięcy koron rocznie; według zaś obliczenia zakładowego ma ono wynosić 53.620 koron. Jaki jest koszt utrzymania rekonwalescentów, służby i Szarytek, jakie są wydatki administracyjne — te i tym podobne kwestye dla braku danych pomijam zupełnie. Trudno też obliczyć dochód z pensyonatu, ale mniej więcej wynosi on rocznie 30.000 koron, z czego jest najmniej połowa czystego zysku, gdyż i utrzymanie pensyonarzy jest niżej wszelkiej krytyki, jak to zaraz wykażemy. Jakkolwiek obecnie pożywienie w zakładzie Helclów jest bardzo liche, to przecież w pierwszych latach istnienia zakładu, kiedy kuratorem był ś. p. Szumańczowski było wcale dobre, a dopiero za urzędowania obecnego kuratora znacznie się pogorszyło. Co więcej, z każdym rokiem jest coraz gorzej, bo drożyzna wciąż wzrasta, a „oszczędności" nie mogą być uszczuplone: drożyznę tedy trzeba powetować na żołądkach stołowników. Za urzędowania p. Tomkowicza wydalono raz z zakładu aż czterech chorych, w tej liczbie 2 ciemnych, za to głównie, że zbyt głośno wyrażali swe niezadowolenie z powodu złego pożywienia. (C. d. nast.)

Kronika.

Kraków, 12 sierpnia.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 15 tomu II dodatku powieściowego p. t. „Bezimienna" Bolesławity.

Do Kalwaryi! Dzisiaj wyruszyły z Krakowa na odpust do Kalwaryi pielgrzymki, które zorganizowane bądź przez prywatnych t. zw. „przewodników", bądź przez różne bractwa kościelne, wyszły z miasta w kilku osobnych kompaniach, w asyście bractw kościelnych z chorągwiami, z kilku muzykantami na czele, którzy wtórując na swych mosiężnych trąbach do śpiewu pielgrzymom, będą im towarzyszyli aż za rogatki Podgórza, skąd do celu pielgrzymki pątnicy pójdą już tylko z przodownikami. Najliczniejsza z takich kompanii była ta, która dzisiaj po nabożeństwie w kościele N. P. Maryi, wyruszyła o godz. 8 rano. W skład tej kompanii, poprzedzonej bractwem kościoła Maryackiego z chorągwiami i 8 trębaczami, wchodził paręset głów liczący tłum wieśniaków z Królestwa Polskiego, włościan z okolicy powiatu krakowskiego i mieszczan tutejszych. Wśród pielgrzymów większość stanowiły kobiety.

Ani skwar, ani posucha, ani wiek u jednych niezaz sędziwy, u innych dziecięcy, gdyż w pielgrzymce biorą udział zarówno ludzie bardzo starzy, jak i nieletni, nie odstrasza pobożnych pątników od pielgrzymki, gdyż kult religijny do Matki Boskiej, żyje i dominuje w ludzie polskim po nad wszystkie inne. A chociaż do Kalwaryi prowadzi kolej żelazna, większość pątników obiera pielgrzymkę pieszą, w trudzie swym składając daninę religijnej czci i adoracyi N. Pannie.

Więc z ciężkiemi tobołami na plecach, gnąc się pod ich ciężarem, idą mężczyźni i kobiety, idą dziewczęta i wyrostki, a choć pot przy skwarnym dniu strumieniem leje się z ich lic i barek, idą niby w ekstazie, śpiewając pieśni na chwałę Maryi.

Dalsze kompanie wyruszą jutro. Ci wieśniacy, którzy wezmą udział w jutrzejszej pielgrzymce, dzisiaj zwiedzają miasto, głównie krakowskie świątynie, Wawel i muzea. Jako punkt zborny dla wszystkich, służy Rynek, to serce Polski. Tu u stóp pomnika Mickiewicza lub w cieniu drzew, okalających kościołek św. Wojciecha, siedzą gromady wieśniacze, odpoczywając po dalekiej drodze, krzepiąc się skromnym posiłkiem. Wieśniacy z Królestwa Polskiego kupują poranne lub wieczorne wydania gazet tutejszych i z nich dopiero dowiadują się, jak stoją rzeczy w wojnie japońsko-rosyjskiej. Przy odczytywaniu wieści z pod Ljaojangu lub Portu Artura, zadowoleni Królewiacy szepcą do siebie: „Sprawiedliwie... sprawiedliwie, aby tak dalej", a gdy wrócą do swoich siedzib po odpuście, opowiedzą sąsiadom prawdę, jak to Moskale „zwyciężają" Japońca.

Tymczasem gotują się do drogi na Kalwaryę, gdzie u stóp ołtarza cudownej Maryi, do licznych modłów, dołożą modły o zwycięstwo dobrej sprawy, o ulgę w cierpieniu w wiekowej niewoli narodu.

Wycieczka włościańska. Dziś z rana przybyła do Krakowa wycieczka włościańska z powiatu Rudeckiego. Wycieczka ta została zorganizowana przez Koło T. S. L. w Rudkach i składa się z 260 osób obojga płci. Wycieczce przewodniczy ks. Marcin Augustyn, dziekan z Milczyc, ks. Franciszek Sopalski, katecheta z Komarna i K. Surowka, inspektor podatkowy, sekretarz Koła T. S. L. w Rudkach. Wycieczka ma zamiar zabawić w Krakowie dwa dni, poczem wyjeżdża do Kalwaryi. Z powodu że przyjazd wycieczki z winy kolei został znacznie opóźnionym, komitet krakowski, który oczekiwał więcej niż godzinę na dworcu, oddalił się, sądząc, że wycieczka w ostatniej chwili do skutku nie doszła. Prócz tej niewygody, która zaszła z powodu opóźnienia kolei, wycieczkowcy użalają się na niesłychanie skomplikowaną manipulacyę przy otrzymywaniu zniżkowych biletów. Dość powiedzieć, że komitet musiał napisać 260 podań i każde zaopatrzyć marką stemplową za 1 koronę.

Z nad Wisły. Koryto Wisły wskutek posuchy coraz liczniejszemi pokrywa się mieliznami piasku i kamienistemi wysepkami. Kąpiący przenieśli się obecnie już w okolicę dawnego przewozu od strony dębnickiej, a wyrostki bezpiecznie przechodzą Wisłę w tych punktach, gdzie dawniej kąpanie się surowo było wzbronione.

Władze miasta Krakowa a przemysł krajowy. Mamy do zanotowania pożałowania godny, niesłychany fakt, w jaki sposób gmina polskiego, niegdyś królewskiego miasta Krakowa, popiera przemysł krajowy. Oto na użytek naczelnika straży pożarnej w Krakowie, zakupiono nowy powozik za 1160 K w Wiedniu u firmy A. Weiser et Sohn, skąd gmina Krakowa ma sprowadzić jeszcze chomąta dla koni strażackich.

Dziwić się tylko należy, że delegaci sekcyi ekonomicznej, pp.: Suski i Markus, zgodzili się na zakupno tego powoziku u firmy wiedeńskiej, z pominięciem firm miejscowych, których kilka w Krakowie dobrych, renomowanych, mamy, bo nie przypuszczamy, by naczelnik straży uskutecznił zakupno tegoż powoziku na własną rękę, bez zezwolenia z ich strony. Jeżeli ci panowie, jako reprezentanci miasta Krakowa, tak popierają przemysł krajowy i takim przykładem świecą, to wszelkie dalsze uwagi są chyba zbyteczne!

Komitet wystawy fotograficznej w Krakowie uprasza P. T. Wystawców, aby prace swe jak najrychlej nadsyłać zechcieli. Wobec bowiem wielkiej liczby zgłoszeń, trudności techniczne w urządzeniu wystawy zmuszają i tak Komitet do opóźnienia terminu otwarcia tejże, zależy zaś bardzo na tem, aby termin ten zbyt wielkiej zwłoki nie doznał.

Operetka lwowska. Wskutek licznych żądań osób z prowincyi i znacznej części publiczności krakowskiej, która już powróciła ze swych letnich siedzib, w niedzielę zamiast „Wesołej dwójki", daną będzie nieśmiertelna Offenbachowska „Piękna Helena". Będzie to przedostatnie przedstawienie operetki lwowskiej.

Sprawy teatralne. Od sekretarza teatru lwowskiego, p. Mieczysława Sachorowskiego, otrzymaliśmy następujące pismo: Z powodu zamieszczonej w kilku dziennikach warszawskich wiadomości, jakobym miał objąć w przedsiębiorstwo prowadzenie opery i operetki teatru lwowskiego, proszę uprzejmie Szan. Redakcyę o zaznaczenie, że doniesienie powyższe pozbawione jest wszelkiej podstawy.

Artystyczny afisz. Z szczerem zadowoleniem podnieść należy, że w naszych kołach przemysłowych budzi się świadomość obowiązku popierania pewnych kulturalnych celów. Żywy ruch, spowodowany przez „Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej", zwrócił uwagę tych kół na możność zużytkowania w szerszym zakresie naszej rodzimej sztuki dla celów przemysłowych. Potrzebę tę zrozumiano oddawna za granicą, gdzie sztuka bez ujmy dla siebie idzie w służbę przemysłu lub reklamy. To też z uznaniem zapisać można pierwszy ślad takich usiłowań. Nadesłano nam afisz reklamowy browaru Tenczynskiego, wykonany przez znanego artystę-malarza p. Henryka Szczyglińskiego. Afisz przedstawia ruiny zamku Tenczyńskiego na tle przepysznego pejzażu, na którego tle widnieją zabudowania fabryczne. Afisz ten odbity w żywych kolorach w tutejszej litografii Pruszyńskiego, posiada wybitną wartość artystyczną i daje świadectwo talentowi młodego artysty, który dał się już chlubnie poznać polskiemu ogółowi.

Amerykanki w Krakowie. Wczoraj przybyła do Krakowa i stanęła w Grandhotelu grupa turystek amerykańskich, składająca się z pań: Horace Candee, John T. Steppens, Mason G. Smith, panny Fannie H. Sawyer i przewodnika, p. Edmond Gastineau. Turystki zwiedzały dzisiaj pamiątki historyczne i osobliwości Krakowa, katedrę na Wawelu i skarbiec katedralny, muzea, następnie kopiec Kościuszki. Turystki są zachwycone tak miastem, jak i jego położeniem. P. Gastineau, mieszkający stale w Londynie, prawie że corocznie odwiedza nasze miasto. W roku zeszłym przewodniczył on wycieczce, liczącej kilkadziesiąt osób obojga płci. Układając plan wycieczek, organizowanych przez siebie, p. Gastineau nigdy nie pomija Krakowa.

Klęska posuchy. Celem naradzenia się nad środkami pomocy w krytycznem położeniu, wytworzonem tegoroczną klęską posuchy, zapraszamy właścicieli i dzierżawców większych posiadłości z powiatów krakowskiego i chrzanowskiego na zebranie się w sali krakowskiej Rady powiatowej (ulica Pijarska, L. 1, parter), w piątek dnia 19 sierpnia o godzinie 11 przed południem.

Antoni Wodzicki. Jan Skirliński.

Posucha a ceny targowe. Ceny produktów w Krakowie poszły w górę wskutek posuchy. Miarka ziemniaków, za którą w zeszłym roku płacono 16 centów, obecnie kosztuje 40 centów. Mała główka kapusty 5 ct. (dawniej 2 ct.). Ogórki, marchew i buraki oraz jarzyny, najniezbędniejsze dla ludności, tak szalenie podrożały, że żony ubogich robotników z płaczem narzekają, iż nie wiedzą, czem nakarmią głodną dziatwę. Wieśniacy za połowę ceny sprzedają bydło; jeden z nich zapewniał, że za byczka wartości 16 złr., dano mu zaledwie 8 złr., mimo to jednak mięso w Krakowie ani o pół halerza nie potaniało, a nawet rzeźnicy zapowiadają rychłą podwyżkę cen. Stanowczo przeciw temu zaprotestować musimy, by mieszkańcy miasta mieli ciężko zapracowanym groszem tuczyć kieszenie rzeźników i wzywamy magistrat, by już raz tę sprawę uregulował.

Z Towarzystwa właścicieli realności. — Ze względu na zbliżający się termin do składania fasyi do podatku domowo-czynszowego na lata 1905/6 opracował i rozesłał wydział Towarzystwa właścicieli realności w Krakowie członkom swoim, tak jak i w latach poprzednich, wskazówki do należytego układania tych fasyj. Nadto podaje wydział do wiadomości, iż członkowie Towarzystwa mogą w sprawach podatku domowo-czynszowego korzystać z bezpłatnej porady prawnej, jakiej udzielać będzie sekretarz Towarzystwa właścicieli realności, adwokat dr Franciszek Mussil, w każdą środę i sobotę od godziny 4—5 po południu.

Na członka Towarzystwa właścicieli realności wpisywać się można codziennie w lokalu Towarzystwa przy ulicy Gołębiej l. 14, parter (Biuro ogłoszeń Władysława Grabowskiego).

Pod adresem dyrekcyi poczty. Mieszkańcy ulicy Zwierzynieckiej uskarżają się na złe umieszczenie skrzynki pocztowej. Ulica ta od rogatki do plantacyj ma około 1.000 kroków długości, skrzynka zaś pocztowa umieszczoną jest na samym końcu ulicy w odległości 150 kroków od plant, gdzie o 50 kroków od narożnika, na domu p. Anczyca (od ulicy Straszewskiego) jest druga skrzynka — trzecia zaś zaraz za plantacyami obok kościoła unickiego. Skrzynka ta zatem ma służyć wyłącznie dla wygody mieszkańców ulic Zwierzynieckiej, Retoryka, Nad Rudawą, Małej i Nad Wisłą i w gruncie rzeczy powinna znajdować się w połowie ulicy, a nie na końcu. Przeniesienie jej w pobliże mostu byłoby bardzo pożądanem, dla ruchu zaś pocztowego nie sprawiłaby ta zmiana żadnej przeszkody, gdyż wózek pocztowy zamiast wykręcać się kilku uliczkami do skrzynki przy ulicy Wolskiej, jechałby wprost przez ulice Zwierzyniecką i Retoryka, przezco zyskałby tylko na czasie.

Zabawę ludową urządza w niedzielę dnia 14 b. m. w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej stowarzyszenie robotników budowlanych w Krakowie. Początek zabawy o godzinie 2 po południu.

Miły synek. Maryanna Marońska, właścicielka kawiarni przy placu Szczepańskim pod L. 6 zawiadomiła policyę, że syn jej, Józef, lat 19 liczący, wymusił od niej biciem i pogróżkami większą kwotę pieniężną. Miły ten synek od dłuższego czasu niczem się innem nie zajmuje, jak marnowaniem rodzicielskiej krwawicy w towarzystwie włóczęgów i rzezimieszków. Wczoraj łotrzyk ten, domagając się pieniędzy, chwycił matkę za szyję, i począł ją dusić, przyczem ugryzł nieszczęśliwą kobietę w rękę, grożąc ojcu że go zabije. Awanturniczego i pozbawionego uczuć ludzkich synka policya aresztowała i osadziła w aresztach policyjnych.

Wyzyskiwacz dziewcząt. Policya krakowska zwróciła uwagę na pewnego jegomościa, który od od dłuższego czasu marnował pieniądze po knajpach. Był to niejaki Jarosław Sechter, Czech, litograf, artysta-malarz, lat 27 liczący, rodem z Konraticz koło Pragi. Sechter zamieszkał przy ulicy Karmelickiej pod przybranem nazwiskiem Władysława Vlnowskij'a, inżyniera, i począł szukać znajomości w sferze dziewcząt, służących w kawiarniach. Dziewczętom tym zręczny oszust obiecywał ożenienie, a jako akonto wyłudzał od nich mniejsze lub większe kwoty pieniężne. I tak od Wiktoryi Rudzkiej mniemany inżynier wyłudził kwotę 240 koron. Starał się również Sechter skłonić Katarzynę Olilo do powierzenia mu książeczki Kasy oszczędności. Sechtera aresztowano.

Oszustwo na wielką skalę. Jan Piaseczny, właściciel realności i sklepu korzennego w Osielcu pod Makowem postanowił szybko dojść do pieniędzy. Uczciwa praca nie smakowała jednak Piasecznemu — za radą więc niejakiego Franciszka Stasiny, pokątnego pisarza, a zarazem pająka, motającego nieopatrznych ludzi w sieć szwindlów, symulował podstępnie bankructwo. — Przed niedawnym czasem Piaseczny ogłosił upadłość, podstawiając krewnych swych, jako wierzycieli głównych, zahipotekowanych na realności. Do wyegzekwowania sum tych użyto podstawionego cesyonaryusza, niejakiego Antoniego Grzybka. Licytacya sklepu i realności odbyła się niedawno, przyczem cały szereg osób stracił pieniądze, przy licytacyi bowiem utrzymały się tylko pierwsze numery hipoteki. Na żądanie sądu w Jordanowie policya krakowska poczęła czynić dochodzenia co do majątkowego stanu Grzybka i Stasiny, przyczem stwierdzono, że są oni podstawionemi figurami. Grzybka, Piasecznego i ich doradcę prawnego Stasinę aresztowano. Wykrycie tego zręcznego oszustwa uratowało już w samym Krakowie pewnym osobom około 5.000 koron. Na jaką kwotę oszuści skrzywdzili ludzi w Osielcu, dotąd jeszcze nie stwierdzono.

Statua św. Kingi w Pieninach. Jeden z prenumeratorów naszego pisma, bawiący na letniej siedzibie w Krościenku nad Dunajcem, pisze nam: Niedaleko Krościenka nad Dunajcem wśród malowniczych gór Pienin, znajdują się ruiny, a właściwie już tylko szczątki ruin zamczyska, w którym żona Bolesława Wstydliwego, a po jego zgonie ksieni klasztoru w Starym Sączu, św. Kinga, ukrywała się z siostrami: Konstancyą i Jolantą przed Tatarami. Zamczysko to, mimo niedostępnego wśród skał i lasów położenia, wytropili w wieku XV husyci, dotarli do niego i zburzyli je. Owóż w pobliżu tych ruin dla uczczenia pamięci św. Kingi wykuto teraz w skale dość obszerną grotę i ustawiono w niej piękną jej statuę, dłuta rzeźbiarza Wł. Druciaka. Poświęcenie tej statuy odbyło się niedawno bardzo uroczyście, a przytem nie pozbawione było pewnej oryginalności i poezyi, albowiem uczestnicy, których było mnóstwo — zwłaszcza letników z Krościenka, ze Szczawnicy i wielu okolicznych wiosek, odbyli do groty, po nabożeństwie w parafialnym kościele w Krościenku — rodzaj pielgrzymki po lesistem zboczu doliny Pieńskiego, która trwała około $1^1/_2$ godziny.

Samowola inspektora podatkowego. Z Cieszanowa piszą nam: Tutejszy inspektor podatkowy, p. Wróbel, dziwną się kieruje samowolą przy powoływaniu na posiedzenia członków wybranej Komisyi podatku osobisto-dochodowego. Oto na posiedzenie odbyte w dniu 8 b. m. uznał za stosowne nie zaprosić jednego z członków tej Komisyi. Gdy ten, dowiedziawszy się o posiedzeniu, przybył do sali obrad i zainterpelował przewodniczącego, dlaczego go pominięto, p. Wróbel zbył go lekceważącą odpowiedzią: „Niech pan sobie wniesie zażalenie na piśmie do przełożonej władzy, a ja się już przed nią wytłumaczę". Członek Komisyi nie omieszkał ze wskazanej drogi skorzystać i oczekuje w tej mierze sprawiedliwej decyzyi p. namiestnika. Bądź co bądź sam fakt tego rodzaju postępowania dowodzi, jak dalece niektórzy inspektorowie podatkowi na prowincyi, lekceważą sobie członków Komisyi, powołanych drogą wyborów z grona obywateli.

Wojowniczy pocztmistrz. Ze Sułkowic piszą nam, że tamtejszy pocztmistrz, p. Malicki, daje powód do ciągłych skarg na jego postępowanie ze stronami. Między innymi w ubiegłym tygodniu pocztmistrz ten bardzo brutalnie obszedł się z pewną służącą, posłaną po adres przesyłkowy na pocztę. Mianowicie, gdy służąca ta, kiedy jej pocztmistrz nie chciał zmienić 20-koronówki przy odbiorze należytości za przekaz, uczyniła jakąś niewinną zresztą uwagę pod adresem pocztmistrza — ten wybiegł z urzędu za nią, pobił ją dotkliwie, a zwymyślawszy ostatniemi wyrazy, potargał na niej 2 sznury korali.

Sądzić należy, że oprócz odpowiedzialności sądowej ów wojowniczy pocztmistrz z Sułkowic spotka się także z dochodzeniem swej przełożonej władzy, która nie powinna dopuszczać do tego, aby ważne dla ogółu mieszkańców stanowisko pocztmistrza zajmował ktoś, co tak nie panuje nad sobą i wobec publiczności zachowuje się brutalnie.

Z Cieszyna piszą nam: Uroczystość otwarcia wakacyjnego kursu uniwersyteckiego dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, urządzanego w czasie od 15 do 30 b. m. w sali Domu narodowego, odbędzie się dnia 15 b. m. o godz. 12 w południe. Po przemówieniu wstępnem prezesa Polskiego Towarzystwa pedagogicznego, p. Heczki, nastąpi wykład prof. dra Kazimierza Twardowskiego p. n. „Wychowanie a nauka".

Jak to już donosiliśmy, profesorem gimnazyum polskiego w Cieszynie, mianowano zastępcę nauczyciela w I gimnazyum państwowem w Tarnowie, p. Kantorka. Nauczycielem w szkole ćwiczeń przy tutejszem seminaryum nauczycielskiem, mianowano dotychczasowego suplenta, p. Bogusława Heczkę. P. Heczko był dawniej nauczycielem szkoły ewangielickiej we Lwowie. Obecnie otrzymał posadę, przez długie lata zajmowaną przez p. Alfreda Brzeskiego, który w ostatnich czasach przeszedł na emeryturę.

Nowe szpitale w kraju. Jak się dowiadujemy, na najbliższej sesyi sejmowej przedłoży Wydział krajowy sprawozdanie o wybudowanie nowego szpitala na 100 łóżek w Nowym Sączu w miejsce dotychczasowego, w którym się mogło pomieścić zaledwie 40 łóżek. Kosztorysy i plany są już gotowe. Połowę kosztów budowy pokryje kraj, drugą połowę ma w myśl ustawy pokryć gmina. Ze względu jednak na położenie finansowe gminy, chcąc jej ulżyć w tym wydatku, przyczyni się do budow

znaczniejszą kwotą także miejscowy wydział powiatowy.

Również wybrane już są plany na odbudowę spalonego szpitala w Złoczowie na gruntach już nabytych na drodze prowadzącej od dworca kolejowego do miasta. Szpital obliczony jest na 100 łóżek. Połowę kosztów budowy w kwocie 240.000 koron pokryje Wydział krajowy, a drugą połowę wydział powiatowy. Budowa rozpocznie się zaraz po uchwaleniu odnośnego wniosku przez Sejm.

Do większych budowli szpitalnych, na jakie będą przedłożone wnioski Sejmowi, należy jeszcze dobudowanie kosztem przeszło 40.000 koron bocznych budynków szpitalnych w Stryju. Mianowicie stanie nowy dom gospodarczy i pawilon izolacyjny, tudzież zostanie znacznie rozszerzony dom administracyjny.

Deputacya rusinów amerykańskich. U metropolity Szeptyckiego pojawiła się deputacya ruskich księży z Ameryki Północnej, którzy się domagają własnego episkopatu. Metropolita przyrzekł poczynić starania w Watykanie, aby życzeniom Rusinów w Ameryce stało się zadość.

Zmarli.

Piotr Josse, em. starszy Zarządca Urzędu sprzedaży soli i radca ces., przeżywszy lat 73, zmarł dnia 11 sierpnia 1904 roku w Bochni. Zmarły był ojcem członka naszej redakcyi, p. Henryka Jossego, któremu z powodu tego smutnego wypadku szczere współczucie wyrażamy.

W Wieliczce zmarł dnia 11 b. m. Aleksander Siedlecki, długoletni sekretarz Rady powiatowej i dyrektor Kasy oszczędności w Wieliczce. Zmarły, znany dobrze i otaczany wielką sympatyą nietylko w kołach swych bliższych znajomych, lecz także i w szerszych warstwach społeczeństwa, dla którego z pożytkiem pracował, odznaczał się rzadką prawością charakteru, a urząd swój spełniał prawdziwie po obywatelsku. Śmierć jego wzbudziła szczery i zasłużony żal. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 3 po poł. z Rady powiatowej w Wieliczce, do mostu podgórskiego, a stamtąd o godz. 4 i pół na cmentarz krakowski.

Ze świata.

Wydalania Polaków z Prus nie ustają. Dzienniki poznańskie donoszą o nieustających wydalaniach Polaków poddanych rosyjskich i austryackich z Prus. Oto dwa nowe wypadki: Właściciel składu artykułów spożywczych, p. Hieronim Galski, mieszkający lat z górą 31 w Inowrocławiu (ul. Zygmuntowska 9), odebrał pod datą 4 sierpnia następujące pismo od władzy policyjnej tutejszej (w tłomaczeniu): „Ponieważ Pan jako poddany rosyjski w kraju dłużej nie możesz być cierpianym, wzywa się Pana według rozporządzenia p. naczelnego prezesa z dnia 7 czerwca 1904 l. nr 9 3599/04, abyś Pan z żoną swoją granice państwa pruskiego w ciągu dwóch tygodni napewno opuścił i nie wracał, gdyż w przeciwnym razie ustanowionoby przeciw Panu na mocy § 132 prawa z dnia 30 lipca 1883 dotyczącego ogólnej administracyi kraju karę pieniężną w wysokości 60 marek, w razie niemożności zapłacenia 1 tydzień aresztu (podp.) Kollath“. Nadmienić wypada, że p. Galski aż dwa razy złożył opłatę za obywatelstwo miasta Inowrocławia!

Takiż sam los spotkał robotnika Michała Zrąbkowskiego z Rojewa, liczącego 26 lat. Do „Dzien. Kuj.“ piszą w tej sprawie: Michał Zrąbkowski urodził się w Niemojewie pod Inowrocławiem. Starszy brat jego służył w pruskiem wojsku. Ojciec jego Piotr, zmarły przed 12 laty licząc lat przeszło 70, został podobno, będąc dzieckiem, przewieziony z Połajewa do Niemojewa i tu się u dziadka wychował, wzrósł i po dwa razy ożenił. W czasie masowego wydalania pozostawiono go w spokoju, ponieważ nie było pewności, czy go z pruskiego, czy rosyjskiego poddanego uważać. — Ojciec Michała, przywieziony dzieckiem po śmierci rodziców z Połajewa do Niemojewa do dziadka na wychowanie, urodził się około r. 1820, a więc wtenczas, kiedy Połajewo należało do Polski kongresowej, a Niemojewo do Księstwa Poznańskiego — wówczas paszportów ani komór granicznych dla Polaków Księstwa i Kongresówki jeszcze nie było.

Nadmienić tu wypada, że kongres wiedeński z r. 1815 i przywileje królów pruskich zastrzegły najwyraźniej Polakom wszystkich trzech dzielnic dawnej Polski swobodne przebywanie w każdej z nich i wolny przejazd bez paszportów. Nie upłynęło jeszcze 100 lat od kongresu, a uchwały jego, gwarantowane tak uroczyście przez trzy mocarstwa zaborcze, stały się martwą literą!

List Makarowa. „Morskoj Sbornik“ ogłosił list zmarłego S. Makarowa, pisany do jednego z admirałów dnia 28 stycznia r. b., a więc w przeddzień wojny.

„Brak oficerów marynarki — pisze S. Makarow — jest krzyczący. Trzeba niezwłocznie zarządzić usunięcie tego braku, a jednocześnie zaradzić innej ważnej potrzebie: brakowi dostatecznej liczby okrętów bojowych, a nadmiarowi okrętów do ćwiczeń, transportów, pomiarów i t. d. Doszliśmy do tego, że cały rejd kronsztadzki jest zapchany okrętami, ale gdyby przyszło do wypowiedzenia wojny na wodach europejskich, nie będzie z czem wypłynąć na morze i spotkać wroga“.

Przytoczywszy ten list, „Nowoje Wremia“ pisze: „Oto ostatnie słowo wielkiego admirała o naszej marynarce. Sam on padł ofiarą „krzyczących braków“. Jesteśmy poniżeni i zelżeni przez jakąś marną Japonię i nie możemy sobie z nią poradzić jedynie dla tego, że ona posiada armaty pływające, a my ich nie posiadamy. Za przykładem Japonii mogą rzucić się na nas inni. I dlatego właśnie potrzeba bohaterskich wysiłków, godnych naszego narodu, ażeby potężną flotę utworzyć“.

Nowy Bilse. Przeciw porucznikowi 32 p. piechoty w Meiningen, Hemmanowi, wdrożono postępowanie karne za napisanie powieści pod tytułem: „Doświadczenia Amerykanki w małym pruskim garnizonie“. Powieść tę skonfiskowano. W domu porucznika odbyto rewizyę, podczas której zabrano bardzo wiele materyałów, kompromitujących poważane w mieście osoby. Sprawa ta budzi tem większe zainteresowanie, że autor jest oficerem bardzo zdolnym, który miał być przeznaczonym do służby dyplomatycznej.

Fryderyk Ratzel. W Bawaryi w Ammerland nad jeziorem Starnberg umarł na paraliż serca dr Fryderyk Ratzel, geograf nie tylko niemieckiej, lecz i wszechświatowej sławy. Dla Polaków osobistość jego była specyalnie sympatyczna z powodu rzadkiej u niemieckich uczonych bezstronności w ocenianiu dziejowych wypadków i bezwzględnie objektywnego stanowiska wobec narodowości polskiej. Dr Ratzel urodził się w Karlsruhe w r. 1844. Jako młodzieniec poświęcił się początkowo zawodowi aptekarskiemu, wrodzone jednak skłonności prędko przeniosły jego działalność do badań i studyów geograficznych. Po kilkoletnim pobycie na różnych uniwersytetach w Niemczech i Francyi i otrzymaniu stopnia dra filozofii Ratzel objechał w charakterze korespondenta „Kölnische Zeitung“ całą południową Europę, Węgry z Siedmiogrodem, Północną Amerykę, Meksyk i Kubę. Po powrocie do Niemiec rozwinął nadzwyczaj płodną działalność pisarską. W 1876 r. został mianowany profesorem geografii w politechnice Monachijskiej, w dziesięć lat później znalazł się na katedrze geografii w uniwersytecie Lipskim. Do większych dzieł jego należą: „Städte und Kulturbilder aus Nord Amerika“, „Die Anthropogeographie“, „Die Völkerkunde“, „Der Staat und sein Boden, geographisch betrachtet“, Die politische Geographie“, „Die Erde und das Leben“.

Sławę wszechświatową zdobył Ratzel jako twórca geografii antropologicznej i politycznej, w której znakomicie rozszerzył i pogłębił stosunek narodów i państw do ziemi, zależność ich rozwoju od fizycznych warunków terenu i różnorodnego zgrupowania szczepów obok siebie. Dzięki temu Ratzel zajął w szeregu geografów jedno z pierwszych miejsc równorzędne z Richthofenem, Reclus i innymi. Zgasł w sile wieku, właśnie w chwili, gdy liczni jego uczniowie, chcąc uczcić zasługi naukowe i pedagogiczne, zamierzali wydać na jego cześć pamiątkową geograficzną księgę. D. P. S.

Księżna Monaco okradziona. Księżnę Monaco okradziono w Paryżu z klejnotów wartości 140.000 koron i znacznej sumy pieniędzy w banknotach i złocie. Księżna wyjechała, jak zwykle, o godzinie 4 po południu na spacer z hotelu Mercedes w pobliżu Łuku tryumfalnego, i w tym czasie dokonano kradzieży. Dziewczyna, która pilnowała pokojów, mówi, że wyszła na kilka minut z mieszkania księżnej, a po powrocie zastała wszystkie szkatułki pootwierane i próżne. W jednej z nich znajdował się wspaniały dyadem, wartości 120.000 franków, dar carowej. Reszta skradzionych kosztowności były to pierścionki, branzolety i t. d. Kradzieży dopuścił się młody człowiek, który kazał się oprowadzać po hotelu pod pozorem, że ma oglądnąć miejsca ustępowe. Widocznie ukrył się i czekał na stosowną chwilę.

Totalizator warszawski. Zarząd Towarzystwa wyścigów konnych w Warszawie złożył onegdaj do banku handlowego na rachunek Rady miejskiej dobroczynności publicznej sumę 33.000 rub. jako opłatę 5% od dochodu totalizatora za sezon wiosenny. Dziwnie brzmi ta cyfra wobec doniesienia o stagnacyi w handlu i przemyśle na bruku warszawskim.

Humor warszawski. Rozbawiona Warszawa niewyczerpaną jest w dowcipach na temat toczącej się wojny. Oto ostatnie kwiatki:

Najulubieńsza potrawa sezonowa: „Bite kotlety cielęce à la Kuropatkin...“

Należy się obawiać, czy za dni kilka bite kotlety nie zamienią się na siekane.

Na szkołę polską w Hałcnowie. Otrzymujemy następujące pismo:

„Od p. Zelwerowicza, kierownika trupy artyst. w Zakopanem, otrzymałem kwotę 250 koron, uzyskaną jako czysty zysk z przedstawienia „Bolesława Śmiałego“. Kwotę tę przesłałem Tow. Szkoły ludowej w Krakowie za pośrednictwem „Nowej Reformy“ z przeznaczeniem na budowę szkoły polskiej w Hałcnowie. P. Zelwerowiczowi za patryotyczny dar, a p. Mielewskiemu za bezinteresowny współudział w przedstawieniu uprzejmie dziękuję.

Dr Danielak“.

Zakopane, 11—8, 1904.

Mianowania. Namiastnik zamianował inżyniera mechanika Maryana Kuczyńskiego adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Repertoar operetki lwowskiej w Krakowie.

Ostatni tydzień pobytu operetki.

W sobotę 13 sierpnia: Po raz pierwszy „Cavaleria cracoviana“, parodya muzyczna w 1 akcie Zepplera, „Pan Chonfleuri przyjmuje“, operetka w 1 akcie J. Offenbacha i Divertissement baletowe.

Z kalendarza. W sobotę 13 sierpnia: Hipolita i Kassyana; w niedzielę 14 sierpnia: Euzeb. i Atanazyi; w poniedziałek 15 sierpnia: Wniebowzięcie N. Maryi P.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 sierpnia termometr doszedł od 12·6 do 26·1 C.; barometr opadał.

Dnia 12 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·9 mm., termometru 16·1 C.; wiatr północno-wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Gali yi zachodniej na dzień 12 sierpnia: zachmurzenie zmienne; mglisto; pogoda niepewna.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 10 sierpnia.

(Upały. — Napływ gości. — Niepowodzenia koncertów.)

Nie pamiętają górale takiego lata jak obecne. Dzień po dniu cudowna pogoda. Tygodnie całe mijają, zanim jakie chmury zaczepią się o szczyty i kilka godzin postoją nad Zakopanem. Od dziesięciu tygodni ani razu mgły nie opuściły się nisko i nie zasłoniły regli ani Gubałówki. Bądź co bądź jest to zjawisko fenomenalne.

Piękna pogoda, tak bardzo sprzyjająca wycieczkom i ściągająca obecnie tłumy przelotnych letników pod Giewont, ma tę złą stronę, że na ulicach unoszą się tumany kurzu. Ze strony władz miejscowych widać dobre chęci zaradzenia złemu, ale trudno — kilkanaście beczek wody nie wystarcza. Beczkowozy w pędzie przejeżdżają po ulicach, to też ze skropionego w ten sposób gościńca wzbijają się wkrótce nanowo tumany kurzu. Wyjątek pod tym względem stanowią Krupówki, gdzie częściej i lepiej skrapiana jest ulica.

Rozumiemy, że klimatyka jest w trudnem położeniu z powodu zwiększonych wydatków w tym dziale, w którym najtańszym robotnikiem bywały po inne lata deszcze, ale doprawdy wszystkie inne potrzeby winny ustąpić wobec tej palącej i nieodzownej — usuwania kurzu. W imieniu ogółu prosimy, aby klimatyka obróciła wszelkie możliwe fundusze na ten cel i aby usunęła to zło okropne, tem gorsze, że w Zakopanem nie ma ani jednej alei do spaceru. Dalej gmina powinna nałożyć obowiązek na właścicieli willi skrapiania chodników przed ich domami położonych, bo cóż samo skrapianie ulic pomoże, jeżeli na chodnikach trzewiki i suknie podnoszą słupy pyłu?

I jeszcze jedno żądanie publiczności tu podnoszę. Miejscem ulubionem letników są Kuźnice. Tam to dzień w dzień po południu mnóstwo wehikułów i pieszych zdąża do restauracyi hr. Zamoyskiego. Ale straszniejszych warunków hygienicznych, w jakich ten ruch się odbywa, nie można sobie wyobrazić. Potop kurzu zastępuje tu zdrowe, górskie powietrze. Jest to przestrzeń nie należąca do klimatyki, ale należąca do hr. Zamoyskiego, którego też prosimy, aby był łaskaw zwrócić uwagę na ten stan rzeczy i kazał skrapiać drogę do papierni, do swojej kawiarni, z której tak licznie korzystają goście zakopańscy.

Koncertom nie wiedzie się w tym roku. Teatr krakowski pod dyrekcyą p. Zelwerowicza skupił na sobie całą uwagę letników, która omija koncerty. Taki los spotkał teatr włościański, koncert Barcewicza ze współudziałem bardzo zdolnego pianisty p. Lipskiego i koncert urządzony przez p. Tetmajera na rzecz dobroczynności, mimo że w tym ostatnim wziął udział p. Rubinstein, młody pianista ze szkoły Joachima w Berlinie o ogromnej technice i wielkiem poczuciu artystycznem. Pięknie deklamował p. Krzewiński. Oklaskiwano również p. Wertheimową.

Wyjątkowo udał się wieczór na pogorzelców miasta Brzeska w sali zakładu dra Chramca może dlatego, że ceny biletów były niskie. Czysty dochód wynosi blisko 300 koron. Z powodzeniem śpiewał na nim p. Biernacki, a deklamowała p. Sulima i p. Mielewski. *kn.*

Dział ekonomiczny.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 12/8 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 379 sztuk, b) jałownika 143 sztuk, c) cieląt 292 sztuk, d) owiec i kóz 28 sztuk, e) nierogacizny 183 sztuk. Razem 1025 sztuk.

Woły z paszy płacono po 54 do 58 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 52 do 64 kor., buhaje po 58 do 66 kor., cielęta po 42 do 60 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 26 do 40 kor., nierogaciznę tuczną po 110 do 124 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 923 sztuk, a na eksport bydła rogatego 64 sztuk, nierogacizny 27 sztuk, pozostało do drugiego targu 11 sztuk.

Spęd bydła rogatego znaczniejszy. Targ bardzo ożywiony.

Budapeszt, 10 sierpnia. Pszenica na październik 10·49 do 10·60. Żyto na październik 8·21 do 8·22. Owies na lipiec 7·19 do 7·21. Owies na październik 7·20 do 7·25. Kukurydza na sierpień 7·24 do 7·25. Kukurydza na maj 7·26 do 7·27. Rzepak na sierpień 11·20 do 11·30.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne; upał.

Z teatru wojny.

O sytuacyi na polu walki pod Liaojangiem nadeszły dziś tylko prywatne doniesienia. Korespondent „Matina“ w Petersburgu dowiaduje się, że Kuropatkin ściąga obecnie wszystkie swoje siły na pozycye, otaczające bezpośrednio Liaojang. Według innych natomiast wieści, armia rosyjska, poniósłszy w stoczonej w tych dniach walce nową klęskę, cofa się do Psingtu.

Korespondent „Timesa“ donosi również o dalszem cofaniu się Rosyan, o walce atoli nic nie wspomina. Wiadomość, jakoby generał Liniewicz na czele 20.000-cznego korpusu spieszył na pomoc generałowi Kuropatkinowi, spotyka się z niedowierzaniem ze względu na wielką odległość Władywostoku, gdzie dotychczas stał ten korpus, od Liaojangu. Natomiast za prawdopodobniejsze uważają przypuszczenie, że generał Liniewicz wkroczy do północnej Korei.

Doniesienia z Portu Artura — wprawdzie również oparte tylko na pogłoskach, przedstawiają położenie tej twierdzy jako wprost beznadziejne. Słychać że dla wielkich dział rosyjskich braknie już amunicyi. Pociski japońskie padają tak gęsto do miasta, że wzniecają co chwila pożary, które utrzymują w ciągłym ruchu rosyjską straż pożarną. Dziś nadeszły następujące depesze:

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 12 sierpnia.)

Dalszy odwrót Rosyan.

Londyn. Korespondent „Timesa“ z pola walki donosi, że **armia rosyjska cofa się dalej ku północy**, przyczem lewe(?) jej skrzydło zasłania odwrót. Przyczyną odwrotu jest obawa, że Japończykom powiedzie się oskrzydlenie Rosyan.

Rozpaczliwe walki pod Portem Artura.

Londyn. Z Czifu donoszą: Oficer kontrtorpedowca rosyjskiego „Reszitelny“, Horst, zakomunikował korespondentowi „Daily Telegraphu“ następujące szczegóły o wycieczce floty rosyjskiej i o walkach pod Portem Artura: Wycieczka podjętą została na wyraźny naglący rozkaz admirała Skrydłowa, który żądał, aby **eskadra portarturska połączyła się koniecznie z władywostocką.** Admirał Skrydłow zamierza zjednoczyć w Władywostoku **wszystkie rosyjskie siły zbrojne na morzu. W ostatnich dniach przybyły tam także nowe krążowniki nabyte przez Rosyę od Argentyny.**

Trzy dni przed tą wycieczką rozpoczęli Japończycy **wprost szalony atak na główną linię fortyfikacyj rosyjskich.** Rosyanie wytrzymali atak. Walka toczyła się z bezprzykładną zaciętością. **Całe pułki ginęły w ogniu lub od bagnetów.** Generał Stoessel, nie zważając na niebezpieczeństwo, objeżdżał wszystkie forty i zachęcał żołnierzy do wytrwałości. Rosyanie nie byli tak znużeni, że padali na ziemię. Nazajutrz Japończycy ponowili atak i wyparli Rosyan z kilku pozycyj. **Ich ogień zmiatał wprost szeregi rosyjskie. W jednym forcie pozostało przy życiu z 200 żołnierzy rosyjskich tylko dwóch.** Generał Stoessel przedsięwziął nazajutrz, a więc w trzecim dniu walki, kontratak. O samym mroku Rosyanie z niezmiernym wysiłkiem wdrapali się na strome stoki góry Takuszańskiej i po rozpaczliwej walce zdobyli na nowo stracony tam dawniej fort, przyczem wspierała ich eskadra rosyjska, zasypując nieprzyjaciela pociskami.

Porucznik Horst ocenia armię japońską pod Portem Artura na **100.000 ludzi.** Ogień artyleryi japońskiej nie ustaje ani na chwilę, lecz trapi załogę twierdzy **dniem i nocą.** Ludność cywilna Portu Artura już z małemi wyjątkami opuściła miasto. I „Reszitelnyi“ przywiózł do Czifu dwie panie rosyjskie. Jedna z nich ma być małonką gen. Stoessla.

Eskadra rosyjska z Portura Artura.

Petersburg. Admirał Aleksiejew nadesłał wczoraj następującą depeszę do cara: „Według sprawozdania komendanta Portu Artura, **nasza eskadra wypłynęła dnia 10 b. m. na pełne morze.** Parowiec szpitalny „Mongolia“ towarzyszy eskadrze“. — W chwili wyjazdu widziano na widnokręgu 6 japońskich krążowników I klasy, 3 krążowniki mniejsze i 17 torpedowców. Od czterech dni ostrzeliwują japońskie działa oblężnicze przystań portową.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: **Rosyjskie krążowniki „Askold“ i „Nowik“ wraz z dwoma kontrtorpedowcami zawinęły do portu Tsintau** (port Tsintau leży u wejścia do niemieckiej posiadłości Kiaoczao).

Londyn. Zapewnienia rosyjskiego porucznika Horsta (Zob. depeszę: „Walki pod Portem Artura“. Przyp. Red.) z kontrtorpedowca „Reszitelnego“, że flota portarturska, o ile zdołała się przebić przez linię okrętów admirała Togo, zdąża do Władywostoku, spotyka się tu z niedowierzaniem. Przypuszczają tu, że w starciu z flotą admirała Togo eskadra rosyjska **umyślnie się rozproszyła, aby rozdzielić okręty nieprzyjacielskie i w ten sposób umożliwić przebicie się wielkim pancernikom.** Zapewne też tylko te pancerniki popróbują dostać się do Władywostoku. Wieści, jakoby widziano je już pod Kiushiu, są bez wątpienia nieprawdziwe.

Zabrany z neutralnego portu.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Dwa japońskie kontrtorpedowce zawinęły dzisiejszej nocy z pogaszonemi światłami do tutejszego portu i zatrzymały się w oddaleniu ćwierć mili od rosyjskiego kontrtorpedowca „Reszitelny“. O godzinie 4 rano wszedł oddział japoński wśród strzałów karabinowych **na pokład „Reszitelnego“.** Jeden Rosyanin odniósł ranę, kilku wyskoczyło na ląd. Z brzaskiem dnia spostrzeżono trzeci kontrtorpedowiec, który **umocowawszy „Reszitelnego“, na linię wypłynął z nim z Portu.** Dwa inne japońskie kontrtorpedowce podążyły za nim. Japoński agent konsularny oświadcza, że Japończycy nie wiedzieli, iż „Reszitelny“ jest rozbrojony.

Zaniepokojenie w Japonii. — Wstrzymany ruch handlowy.

Berlin. Do „Localanzeigera“ donoszą z Tokio: Rząd japoński postanowił **wstrzymać na pewien czas cały ruch okrętów handlowych i transportowych, ponieważ nie wiadomo, gdzie się znajdują okręty wojenne rosyjskie,** które przebiły się z Portu Artura.

Sprawa zatapiania okrętów neutralnych.

Londyn. W Izbie lordów oświadczył minister spraw zagranicznych, że rząd angielski bynajmniej nie podziela zapatrywania Rosyi, jakoby prowadzące wojnę mocarstwa miały prawo zatapiać neutralne okręty wiozące kontrabandę. Zatopienie angielskiego parowca „Kinght Commander“ jest według prawa międzynarodowego niesłusznem. Mowca sądzi, że podobny wypadek więcej się nie powtórzy. Po dokładnem zbadaniu tej sprawy będzie można uzyskać sprawiedliwą umowę w tej kwestyi.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 12 sierpnia.

Marienbad. Przybył tu król Edward angielski wczoraj o godz. 5·60 po południu. Nie było żadnego oficyalnego przyjęcia. Król udał się z dworca automobilem do miasta.

Nareszcie syn!

Petersburg. (Doniesienie rosyjskiej Agencyi tel.). Carowa rosyjska powiła dzisiaj syna.

Układy traktatowe.

Wiedeń. Ambasador niemiecki, hr. Lützow, wraca jutro do Wiednia, aby z miarodajnemi czynnikami wiedeńskiemi porozumieć się co do ponownego rozpoczęcia układów traktatowych.

Strejk górników w Czechach.

Mosty (Bruex). Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników kopalnianych, w którem wzięło udział około 15.000 robotników. Na zgromadzeniu tem, które trwało pół godziny, przemawiało wielu mowców, jedni za strejkiem, drudzy przeciw. Ostatecznie zgodzono się na to, aby jeszcze spróbować rokowań z delegatami kopalń. W niedzielę odbędzie się drugie zgromadzenie. — Uczestnicy zgromadzenia ruszyli następnie, śpiewając, przed rewirowy urząd, lecz zostali przez policyę i żandarmeryę rozproszeni. Rozbiegający się tłum wybijał szyby w oknach i tłukł latarnie. Aresztowano 4 osoby.

Duchowców (Dux). W kopalniach w Bruch jak i w szybach „Aleksander“ i „Nelson“ nikt dziś nie zjechał na dół. Wczoraj przybyło dwie kompanie wojska.

Sprawcy zamachu.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą: Jakkolwiek sprawca zamachu na Plehwego dotychczas jeszcze nie wymienił swego nazwiska, ani nie wyjawił żadnych szczegółów co do swej osoby, wiadomo już, że jest Wielkorusem. Natomiast dwaj aresztowani rzekomi jego współwinni są żydami. Jeden o nich oświadczył, że nazywa się Bernstein, drugi nie wyjawił jeszcze nazwiska. Policya otacza śledztwo ścisłą tajemnicą.

Pogrzeb Waldecka-Rousseaua.

Paryż. Pani Waldeck-Rousseau podziękowała prezydentowi ministrów Combesowi za zamiar rządu pochowania męża na koszt państwa, dodając, że mąż wyraził kilkakrotnie życzenie, aby go pochowano jak najskromniej.

Napad na klasztor.

Petersburg. Do klasztoru rosyjskiego w Gelat na Kaukazie wpadło w tych dniach podczas nabożeństwa 20 zbrojnych, którzy związali mnichów i klasztor zrabowali. Wysłana za nimi w pogoń konna policya zastrzeliła podobno 4 z rabusiów, ostatecznie jednak zmuszona była cofnąć się przed silnym ich ogniem.

Turcya a Stany Zjednoczone.

Konstantynopol. W odpowiedzi na żądanie Stanów Zjednoczonych złożyła Porta ustne zapewnienie, że da Stanom Zjednoczonym zadośćuczynienie. Jakkolwiek zapewnienie to uważają za niewystarczające, sądzą, że zatarg będzie po myśli Stanów Zjednoczonych załatwiony w drodze pokojowej. — Wobec licznych pogłosek oświadcza tutejsze amerykańskie poselstwo, że żądania Stanów Zjednoczonych nie stoją zupełnie w związku ze sprawą Armeńczyków.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 12 sierpnia. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 641·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 752·50. Akcye Anglobanku 278·75. Akcye Unionbanku 516·—. Akcye Länderbanku 425·50. Akcye Bankvereinu 516·25. Akcye Bodencredit 940·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 633·—. Akcye kolei południowej 85·—. Akcye kolei Elbethal 421·—. Akcye kolei północnej 5480. — Akcye kolei czerniowieckiej 577·—. Akcye Alpiny 438·—. Akcye Rima Muranyi 495·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2295·—. Akcye Fabryki broni 479·—. Akcye Tureckie tytoniowe 342·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1030·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 99·3. Renta koronowa austryacka 99·20. Renta koronowa węgierska 97·10. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·95. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·40. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 127·—. Marki 117·17. Ruble 253·25. Cukier 24·80—24·90. — Spirytus 50·40—51·—.
Usposobienie: Po bezochotnym przebiegu silniejsze wskutek lepszego Berlina.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 12 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 75	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	94 90	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 25
4% „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 42-letn.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 56-letn.	98 —	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 50	100 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 75	97 75
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 50	101 20
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 50
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 40	102 25
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	585 —	589 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	575 —	577 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4½% wspólna renta papierowa	99 —	99 50
4½% wspólna renta srebrna	99 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	99 15	99 65
4% renta koronowa węgierska	97 —	97 50
4% renta austryacka w złocie	118 50	119 —
4% renta węgierska w złocie	118 50	118 —

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.